

O poruszaniu dużymi jednostkami

Podział właściwy i liczebność dozwoli [wielką] rzeszę dowodzić takim samym [łatwym] sposobem, jak grupą nieliczną. Wieść do boju grupę ogromną i oddział mały jednak jest łatwo. Sun Zi V.1

Na pewno często myśli chińskiego filozofa są stosowane w praktyce bojowej bez ich wskazywania. Z zasady wojskowi są na tyle dobrze wyszkoleni (wyuczeni z historii sztuki wojennej), że stosują rozwiązania realizowane przed wiekami lub nawet tysiącami lat. Bo ONE są wiecznie żywe. Jeśli tylko dowódca załapie pewne prawidłowości, będzie w stanie dowodzić z głową na każdym szczeblu. Oto kilka przykładów praktycznych sytuacji, z jakimi miałem do czynienia.

1) Manewr ponad liczebność

Forma wojska niczym woda jest. Formą wody jest miejsc wysokich unikanie, a podążanie ku nizinom, Formą wojska jest Pełni przeciwnika omijanie, a uderzanie w Pustkę jego.

Jako woda bieży powodowana ziem kształtem, tak wojska obierają swą drogę ku zwycięstwu, do stanu sił i rozmieszczenia przeciwnika się układając. Jako woda nie ma Formy stałej, tak wojsko stałej Mocy nie ma. (Sun Zi VI 26–28)

„Kształt terenu” stanowią w traktacie *Sztuka wojny* wszystkie okoliczności zewnętrzne, do których dowódca ma się

dostosować swoimi decyzjami i działaniem. Jest to więc metafora. W moim przykładzie kształt terenu to nieudolność przeciwnika w osiągnięciu zaangażowania wszystkich jednostek obrońcy. Atakujący przeciwnik nie zdołał przeszkodzić obrońcy w elastycznym reagowaniu manewrem.

Jedną z zasad w ćwiczeniach sztabowych i z wojskami jest spójność założeń z aktualnymi doktrynami wojennymi i szukanie w ich ramach nie zawsze wyuczonych w szkolnych ławach sposobów rozegrania walki.

W jednym z dużych, wieloszczeblowych ćwiczeń z wojskami prowadzonym przez szczebel strategiczny przyjęto,

że przeciwnik zainicjował operację zaczepną z dużym rozmachem. Autorzy ćwiczenia założyli projekcję sił przeciwnika i wiedzę o potencjale, jakim może dysponować ze wschodu w ramach połączonej operacji lądowej, powietrzno-desantowej i desantowo-morskiej. Siły przeciwnika były znaczące. Nasza strona działała w oparciu o siły, jakimi dysponowałem w ramach dowodzonego związku operacyjno-taktycznego oraz siły wzmocnienia i wsparcia. Postawiono nam zadanie zorganizowania obrony i nie dopuszczenia do jej przerwania. Ponadto mieliśmy wyjść na strategiczną rubież, jaką była rzeka graniczna, i utrzymać pozycje do czasu podejścia sił NATO czyli przez 3–4 doby.

Ćwiczenie prowadzono w oparciu o wyniki symulacji komputerowych. W ciągu półtorej doby walki przeciwnik dwukrotnie uderzał i nadal nie przełamał pierwszej rubieży obrony, czyli obrony brygad pierwszego rzutu, mimo że dysponował czterokrotną przewagą. Jego natarcie zostało załamane, a odwody taktyczne zużyte. My wciąż dysponowaliśmy silnym odwozem zdolnym do przeciwdzierzenia i mieliśmy manewrową swobodę taktyczną. Przewaga przeciwnika nadal budziła niepokój w sztabie mojego przełożonego, który nawet w pewnym momencie nakazał

wykonanie przeciwuderzenia, choć sytuacja operacyjna nie wymagała takiej reakcji. Odwiodłem go od tego zamiaru.

Zanosilo się na to, że cele założone w ćwiczeniu nie zostaną osiągnięte. W przyjętym scenariuszu spodziewano się, że przeciwnik jednak przełamie naszą obronę i wyjdzie na rubież rzeki, okrążając część naszych sił i blokując podejście odwodów NATO. W związku z tym, że dywizja prowadziła skutecznie obronę, manewrując siłami i ogniem, zespół autorski ćwiczenia wprowadził do bitwy nowe siły przeciwnika, dwie brygady pancerne, których w materiałach wyjściowych do ćwiczenia nie było. Pojawienie się tych dwóch świeżych jednostek wzbudziło mój niepokój.

Jednak po analizie sytuacji oceniłem, że uderzenie dwóch brygad przeciwnika nie będzie jednoczesne. Dzielić je miało około trzech godzin – wynikało to z odległości tych brygad od pozycji moich wojsk. Zatem w ciągu nocy przegrupowałem część sił, wzmacniając zagrożony kierunek. Pozwoliło to na prowadzenie obrony ze stopniowo rzucanymi do walki siłami przeciwnika. Czyli bicie ich kolejno. Siła ataku przeciwnika byłaby większa, gdyby zsynchronizowano jednoczesne uderzenie dwóch brygad pancernych.

Warto wspomnieć na marginesie, że właśnie taki błąd popełnili Niemcy w operacji Cytadela. Pozycje rosyjskie były umocnione i rozbudowane w głąb, bo Niemcy przygotowywali natarcie bardzo długo. Ponadto Rosjanie wcześniej rozszyfrowali zamiar Niemców.

Umiejętne wykorzystanie terenu w rozmieszczeniu ugrupowania obronnego pozwoliło na skanalizowanie działań przeciwnika, pozbawiając go swobody manewru.

Dywizja zadanie wykonała.

□

2) Powtarzalność operacji – nękanie

*Dlatego przeciwnik, co mistrzowi ataku czoło stawia,
nie wie, czego bronić ma, a czoło stawiając mistrzowi
obrony, nie wie, na co atak przypuszczać. Sun Zi VI.7–8*

Doświadczenia z operacji przeciwpartyzanckich w wojnach w Iraku i Afganistanie skłaniają do wprowadzenia do praktyki bojowej zasady „powtarzalności operacji”.

Działania przeciwko partyzantom są niezwykle skomplikowane przede wszystkim z powodu trudności w tzw. identyfikacji bojowej przeciwnika. Przeciwnik jest trudny do wykrycia. Działa w rozproszeniu. Trudno ocenić jego siły. Operuje w środowisku sobie przyjaznym. Może zawsze liczyć na wsparcie lokalnej ludności. Ma doskonałe rozeznanie terenu, na którym prowadzi działania.

W praktyce operacje przeciwpartyzanckie prowadzone były w rejonach aktywności bojowników i miały raczej charakter poszukiwania i pościgów za sprawcami ataków i zamachów.

Rebelianci stosowali zasadę przemieszczania się po akcji do rejonów, gdzie wojska koalicyjne przeprowadziły już operacje. Wydawało się bowiem, że w bliższej perspektywie nie będzie tam działań przeciwko nim, co stwarzało im możliwość odtworzenia swojej zdolności bojowej. Obserwacje działań wojsk koalicji i NATO potwierdzały tę regułę.

Zatem w swojej aktywności operacyjnej przyjąłem zasadę powtarzania operacji w rejonie, gdzie wydawało się, że rebeliantów już być nie powinno, bo rejon został „wyczyszczony”. Okazało się to słusznym posunięciem. W praktyce działania te zawsze przynosiły rozbięcie grup bojowników i pozwalały na przejęcie składów broni i amunicji.

Dodatkową zaletą tej taktyki było to, że pozbawiała przeciwnika pewności, że dany rejon po operacji będzie spokojny. Konsekwentnie prowadzone działania nękające spowodowały, że część rebeliantów przeniosła swoje bazy poza polską strefę odpowiedzialności.

Przyjęta taktyka pozbawiła przeciwnika swobody działania przez to, że nasze ruchy stały się dla niego nieprzewidywalne. To co było dotychczas jego domeną, stało się naszym atutem. □

3) „Ogień wyzwala manewr, a manewr wyzwala ogień”

O zwycięstwie decyduje manewr. Przykładem jest doktryna Guderiana. Pokazała swoje oblicze w maju 1940 roku we Francji, gdzie zagony pancerne Wehrmachtu w krótkim czasie wchodząc głęboko w wyłomy w obronie francuskiej, rozbiły wszelkie próby obrony. Istotą było przenikanie szybkimi grupami pancerno-zmechanizowanymi przy masowym wsparciu lotnictwa szturmowego w głąb obrony na wybranych odcinkach frontu. Prowadziło to do jej całkowitego paraliżu na głębokości operacyjnej.

Wynikało to przede wszystkim z niedoceniań przez dowództwo francuskie potęgi i nowoczesności armii niemieckiej, zwłaszcza w zakresie siły i skuteczności ognia, jak również elastyczności co do użytych sił i środków walki. Niemcy ponadto zastosowali innowacyjne rozwiązanie, które całkowicie przemodelowało geografię rozgrywki. Tak samo jak planiści francuscy uznali, że przez górski teren nie da się podciągać artylerii bezpośredniego wsparcia. Zamiast niej użyli samolotów szturmowych.

Kolejny atut armii niemieckiej stanowiła wielokrotnie ćwiczona zdolność skupiania uwagi na nowym kierunku: z kierunku, na którym działania wbrew przewidywaniom

miały postęp ograniczony przerzucano siły na kierunek, gdzie zaskakująco szybko uzyskano powodzenie. Na zmiany sytuacji dowódcy niemieccy reagowali nieporównywalnie szybciej niż francuscy. Na wydanie nowych rozkazów o zmianie kierunku działania Niemcy potrzebowali do dwóch godzin. Francuzi dwóch dni.

W scenariuszach ćwiczeń dowódczo-sztabowych i grach wojennych często stosowano warianty działania, które na ćwiczących powinny wymusić zmiany pierwotnych decyzji, czyli realizację zasady elastyczności w dowodzeniu wojskami. W okresie mojego dowodzenia wojskami w jednym z ćwiczeń, którego byłem kierownikiem, założyłem między innymi wprowadzenie sytuacji uzyskania powodzenia przez ćwiczącego dowódcę szczebla operacyjnego nie na kierunku głównego uderzenia, a na kierunku pomocniczym. To powinno skłonić dowodzącego do szybkiej reakcji na nową sytuację i przeniesienia wysiłku uderzenia na kierunek pomocniczy, na którym uzyskano zdecydowane powodzenie. Wiązało się to z koniecznością wprowadzenia do walki części odwodów.

Trzymając się sztywno zasady niewprowadzania za wcześnie odwodów do walki, nie zmieniono pierwotnej decyzji i nie przemanewrowano sił na nowy kierunek. W ćwiczącym sztabie nie podjęto żadnych wysiłków, aby wykorzystać powodzenie na drugim kierunku. Prowadzono działania, uparczywie zużywając potencjał swoich wojsk na kierunku, na którym powodzenie było wątpliwe i za cenę dużych strat.

Nie wszyscy dowódcy potrafią zrozumieć i właściwie ocenić to, co się dzieje na polu walki. Zawodzi nie tylko intuicja, ale i brak doświadczenia oraz gruntownej wiedzy z dziedziny sztuki operacyjnej.

Zawodzi odwaga decyzyjna, która powinna być cechą każdego dobrego, śmiałego dowódcy. Zawodzi zdolność do brania odpowiedzialności za swoje decyzje, zarówno te, które są

zgodne z pierwotnym planem operacji, jak i nowe, które rodzą się w wyniku zmian w sytuacji bojowej. Metaforę wody z traktatu Sun Zi można porównać do tzw. *reconnaissance pull* – natychmiastowego wykorzystania wykrytej luki bądź słabości w liniach przeciwnika.

□

4) Nie uderzaj powtórnie tam, gdzie nie miałeś powodzenia

W jednym z ćwiczeń w ramach operacji obronnej związek taktyczno-operacyjny otrzymał zadanie wykonania przeciwwuderzenia w celu rozbicia przeciwnika, który włamał się w obronę pierwszego rzutu operacyjnego.

Planując natarcie, dokonano analizy sytuacji i oceny położenia przeciwnika oraz wojsk własnych, które miały zabezpieczać wejście sił wykonujących przeciwwuderzenie. Przyjęto, że siły przeciwnika w rejonie wyłomu oraz teren nie pozwalają na użycie w natarciu jednostek większych niż wzmocniona brygada. I taki plan wdrożono do realizacji.

W międzyczasie przeciwnik, świadomy zagrożenia przeciwwuderzeniem, podciągnął pospiesznie odwody i przeszedł do obrony. Błędem było z naszej strony dopuszczenie odwodów przeciwnika do rejonu wyłomu, a to powinien zapewnić przełożony.

Wzmocniona brygada we współdziałaniu z własnymi wojskami będącymi w styczności z przeciwnikiem podeszła do rejonu zapewniającego uderzenie w skrzydło wyłomu i zaatakowała.

Po kilku godzinach okazało się, że przeciwnik broni się skutecznie i natarcie nie odnosi skutku. Przełożony nakazał użyć w uderzeniu na tym samym kierunku kolejnej brygady dla wzmocnienia uderzenia.

Niestety po kilku godzinach wyszło na jaw, że powtórzone uderzenie nie przełamało obrony przeciwnika. Obie brygady zostały zatrzymane.

W nocy wprowadziłem odwodową brygadę do bitwy na innym kierunku na przeciwnika w wyłomie. Tego uderzenia nieprzyjaciel się nie spodziewał. Zapewniło to nam powodzenie i destrukcję w jego obronie. Powtórzone od rana uderzenie na pierwszym kierunku uzyskało powodzenie i do godzin południowych przeciwnika wyparto z wyłomu. Pierwotna obrona została odtworzona.

Stara zasada, żeby nie wznawiać natarcia na tym samym kierunku i w tym samym ugrupowaniu, jeżeli wcześniej taktyka ta nie przyniosła pożądanych efektów, jeszcze raz się potwierdziła. ■



Gen. Waldemar Skrzypczak (1956–2025) – absolwent Wyższej Szkoły Wojsk Pancernych w Poznaniu, dowódca m.in. Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku (2004–2005), były dowódca Wojsk Lądowych (2006–2009).